GARRICK DOKTOREM.

(z francuzkiego).

(*Dokończenie*).

Młoda Ledy znajdowała się tam już od kilku godzin... Miss Holborn pomagała jéj kończyć toaletę, gdy w tém człowiek około cztérdziestu lat mający, ubrany w liberyi zielonéj z żółtém, wszedł gwałtownie do jéj pokoju, w jednymże czasie z lokajem który go zameldował, i zawołał głosem chrapliwym: Miss, jesteś tak piękną jak Wenus. Proszę mi darować, jeślim powiedział moje zdanie, lecz komplement powiedziany damom zawsze bywa stosownym; zresztą za pozwoleniem pani usiędę, bo gdy byłem stangretem, zawsze jeździłem w karecie, na obszérnym koźle, nie mogłem się więc nazwyczaić do stania na nogach jak ten co piechotą chodzi, a teraz będąc bez służby muszę jak żebrak włóczyć się po ulicach. Siadam więc... nieczyń sobie pani żadnéj przykrości, krzesła nie dla psów są porobione. Poczém rozwalił się dowolnie w ogromnym fotelu, kapelusz położył na ziemi i zażył szczyptę tabaki.

Młoda Miss spoglądała na niego z podziwem a panna Holborn z pogardą; grzeczny stangret wyciągnął rękę dla ofiarowania damie od towarzystwa tabaki, lecz ona cofnęła się z przestrachem, on tém niezrażony najwolniéj i najspokojniéj schował tabakierkę do kieszeni i daléj mówił: Gdy się jest bez służby... Powiedziałem sobie, nie trzeba się smucić, niemając sobie nic do wyrzucenia we względzie moralności... będąc znanym z odwagi i z przywiązania do koni jak do braci swoich; jedno miejsce się traci, a dwa się zyskują; przyszedłem więc ofiarować usługi moje córce Księcia de Tavistock... która może być pewną

że jeśli mnie przyjmie do swych usług...to będzie zadowolnioną i ja także gdyż niestracę na takiéj zamianie, bo chętnie opuszczam pana Garrick Aktora, który przez ciąg dwóch lat dał mi więcéj kułaków, niż pieniędzy na piwo.

Dobrze, mój człowieku, odezwie się panna Holborn...wspomniemy o tobie Księciu...a teraz odejdź!...

Dla czegóż, odpowie młoda Miss, ciekawa coś więcéj się dowiedziéć, dla czegóż opuściłeś służbę u pana Garrick?...

Ponieważ, piękna panienko, odpowie stangret, jest to człowiek, a raczéj mieszanina, ktoréj ni ludzie, ni djabli sami niezrozumieją... Raz przewala się na złocie i pana udaje, nazajutrz, w takiéj znów jest nędzy że niema i szeląga przy duszy dla kupienia sobie kwarty porteru... prócz tego zwykł zmieniać kochanki jak i swoje pieniądze, a mieszkania jak koszule...spi w dzień, a plecie trzy po trzy noc całą; w téj chwili, łagodny jak baranek, a za godzinę, niegrzeczny jak marynarz!

Niegrzeczny jak marynarz! powtórzyła Miss Holborn oburzona, to są najgrzeczniejsi ludzie w całéj Anglii.

Najgrzeczniejsi! przerwie jéj stangret, dziękuję uniżenie, widać żeś pani nigdy nie widziała marynarza chyba w książce, ja widywałem ich w szynkowniach, i powiadam że marynarze i komedyanci są siebie warci... Prócz tego pan Garrick bije swoich służących i kobiéty batem. Mniejsza o kobiéty, lecz służących to wcale co innego!

Jakto, rzeknie boleśnie młoda Miss zmieszana... pan Garrick śmiałby uderzyć kobiétę.

Alboż już jedną dobrze wygrzmocił u kata! odpowie stangret. A młoda panienka smutno westchnęła. Na to trzeba być nikczemnikiem, odpowie zgodnością Miss Holborn.

Co w tém moje panie... tém gorzéj dla nich, daléj mówi, to się ich dotycze, wszak on ich nieszuka nigdy, one go same zawsze znajdują... Widują go w teatrze, zajmują sobie nim głowę, pisują do niego słodkie bileciki... Wreście nie żałuję ich wcale...wszak te

które najbardziéj bił najczęściéj się do niego wracają... Lecz i stangreci mają serce, i dla tego przyszedłem do Richemond z prośbą o miejsce, bo już i nogą niechcę postać u tego djabła.... Richemond, leży o milę, więcéj nałykałem się kurzu przez drogę, aniżeli posiliłem! gardło mi tak zaschło... Poczém zaczął kaszlać ogromnym głosem... Wreście skończył temi wyrazy... Darujcie panie, lecz czy niemożnaby się tu czego napić.

Już dosyć piłeś dzisiejszego poranku, odezwie się głosem krzykliwym Miss Holborn która już utraciła cierpliwość.

Lecz młoda Ledy przestraszona okro.nym kaszlem biédaka, kazała mu przynieść butelkę wina, którą wypróżnił rozwodząc się z tysiącznemi pochwałami swojéj uczciwości, a nadewszystko trzeźwości.... Wino wkrótce rozgrzawszy mu w głowie.... uczyniło go weselszym i poufalszym, zaczął nucić uliczną piosneczkę i z całéj siły chciał uściskać skromniuchną i wstydliwą Miss Holborn która była przymuszoną wyjść, aby przywołać służących którym zaleciła wyprowadzić natrętnego i śmiałego stangreta.

Zaledwie panna Holborn za próg pokoju nogą stąpiła stangret powstał, przybrał poważną postać i oddał list młodéj Ledy, mówiąc pół-głosem: „od pana „Garrick... Wybacz mi pani że byłem zmuszony wystraszyć ztąd twoją pokojówkę, lecz musiałem ją koniecznie oddalić... Teraz, dopełniam mojéj powinności i wracam do służby pana Garrick;" to wyrzekłszy wybiegł... Młoda Miss chciała go przywołać aby jéj powiedział, że wszystko złe co mówił o swym panu jest tylko fałszem, lecz już było zapóźno. Z trwogą więc list oglądała, otworzyła go drżący i przeczytała te wyrazy:

„Daruj mi pani, jeśli grałem, aby się zbliżyć do niéj „rolę mego służącego. Aktor jest człowiekiem który „hańbi kobiétę do której się zbliża bez przebrania. „Utrzymanie twego honoru jest moim drugim celem...

„Piérwszym zaś, uwolnić go od miłości jaką czuję dla „ciebie.”

D. Garrick.

Młoda Miss całkiem oniemiała, czytała i odczytywała list nieśmiejąc go zrozumieć, a gdy mimowolnie zwróciła swą uwagę, pogięła go w ręku mówiąc smutno do siebie...Jako! ten człowiek nieokrzesany... ten pijak... to był Garrick... to był Romeo... to był on... potém ukryła twarz w obu swych rękach i postąpiła do krzesła, gdyż uczuła że słabnieje...

Miss Holborn wszedłszy, zastała swą panią wybladłą i ciérpiącą. Byłam pewną, odezwie się ona spiesznie podając jéj swój cudowny flakonik, byłam pewną, że odór który ten przeklęty pijak po sobie zostawił w pokoju sprawi pani ból serca... O Boże! jak tu czuć zapach gminny, aż mnie nerwy boléć zaczynają. Po czém otworzyła okno i zaczęła połykać świéże powietrze jak karp', wtém ujrzała przed kratą ogrodową pojazd Księcia de Tavistock który przybył odwiedzić swą córkę.

Na tę niespodziewaną nowinę, młoda Ledy z pośpiechem list schowała, otarła oczy i udała uśmiéch niezupełnie niszczący ślady smutku, Książę ujrzawszy ją udał jakby niczego się niedomyślał, i okazał jéj życzliwość nadzwyczajną któréj się wcale niespodziewała... Przybył w towarzystwie przyjaciela którego ona dotąd nieznała, przedstawił go Książę swéj córce według zwyczaju, młoda panienka powitała go z wykłém sobie wdziękiem, obcy głębokim ukłonem oddał jéj swoje uszanowanie. Człowiek ten był pięknéj twarzy i zdawał się mieć około czterdziestu lat. Jego czarny ubiór od stóp do głowy, nadawał jego całéj postawie taką surowość, że panna Holborn ciekawa jak to zwykle się zdarza starym pannom, pytała sama siebie czy to jest pastor, doktor, lub notaryusz, a ponieważ mimo głębokiego namysłu niemogła sobie na to odpowiedzieć... postanowiła więc wysłuchać niegrzecznie całéj rozmowy, gdy Książę z swym gościem wspólnie wypróżniali butelkę wina, oto jest co usłyszała: A więc,

mój przyjacielu, rzecze Książe, niepodzielasz mego zdania, co do proszenia Króla o zniesienie Teatrów?

I owszem przeciwnie, kochany Książe, będę upraszał Monarchy o zasiłek dla nich, bo w mojem przekonaniu Teatr jest przybytkiem sztuki; on wydziera bohaterów z grobów i dawne pamiątki z zapomnienia.

Młoda Miss którą w podobnéj chwili żadna rozmowa nieoderwałaby od jéj zamyślenia, została jednak temi ostatniemi wyrazami nieznajomego mocno zajęta, podniosła głowę i bacznie przysłuchiwać się zaczęła, Książe znów zaczął:

Wspominasz mój przyjacielu o niektórych szczęśliwych przywilejach które mają w saméj rzeczy Teatry, lecz i słowa niemówisz o ich szkodliwém wpływie, o nieszczęściach jakie gotują i zgubach których stają się przyczyną.

O nieszczęściach, powiadasz Książe, a jakich?

Jakto! odezwie się Książe z żywością, czyliż niewidzieliśmy młodzież znakomitych rodzin, porzucającą swój byt spokojny i zaszczytny, dla rzucenia się w świat po awanturniczemu, spodziewając się natrafić na szczęśliwą gwiazdę tych bohaterów teatralnych, którzy z wczorajszych rozbójników stają się dzisiaj królami, czy niewidzieliśmy także młodych panienek odrzucających związki małżeńskie zapewniające im pomyślność całego życia, dla tego jedynie że mężczyzna przeznaczony dla nich, w niczém nie był podobny do tych bohaterów namiętności, do tych kochanków trajedyi wymyślonych przez gorejących poetów w chwilach ich mistycyzmu i wygurowanéj exaltacyi; czyliż to nie są prawdziwe nieszczęścia?

W saméj rzeczy, odpowie nieznajomy, są to nieszczęścia; lecz powstają z błędu a nie z powodu istnienia Teatrów. Wykorzeń błędy, lecz byt swój niech mają Teatry. Okaż wszystkim że tylna dekoracya jest tylko płótnem namalowanem, że otchłań jest spustem, a pożar pochodnią zapaloną... Objaśnij wszystkich że na ramiona spadają Aktorowi tylko loki fałszywych

włosów, że jego bladość jest bielidłem, a świéżość ru-żem, że te wszystkie piękne wyrazy są tylko wiérszami pisanemi, które mu sufler podpowiada z cicha a on głośno powtarza. Powiedz również także że odegrawszy niekiedy szlachetnego Hamleta lub pięknego Romea, częstokroć Aktor wybladły i ubogi, wchodzi nędzny do mieszkania, zmordowany wieczorną swą pracą jak rzemieślnik pracowity po całym dniu roboty, w trunku zatapia swój niedostatek przez resztę nocy... a gdy o tém wszystkiém dokładnie przekonasz swych czytelników i słuchaczy... niech istnieją wówczas Teatry... Przychodzić do nich będą aby podziwiać talent malarza który umiał porobić głębokie sklepienia na płaskiém płótnie, zręczność aktora który potrafił zestarzéć się lub odmłodniéć, jeśli aktor zrozumiawszy swą rolę, jest tak wielkim jak poeta, pociągającym jak myśl i mocnym jak dramat, oklaskiwać wówczas będziecie aktora; jeśli dzieło jest tkliwe a zapłaczecie z aktorem, rozśmiejecie się z nim jeśli sztuka jest śmieszną, wspomnicie nazajutrz, przypominając sobie wczoraj, to wszystko jest piękną maską, pięknem zmyśleniem i pięknem kłamstwem, znaleźliście rozerwanie i wzruszenie w teatrze, który utracił przysięgam, swój wpływ szkodliwy. Tak, mój Książe daléj mówił, podnosząc się, to wszystko jest prawdą i gdyby mi czas dozwalał rozmawiać dłużéj z Waszą Książęcą Mością, dziś bym jeszcze nawrócił cię panie. Lecz do widzenia, innym razem zakończemy tę naszą rozprawę.—Z całego serca, odpowie Książe podając mu rękę. Obcy pokłoniwszy się Ledy Annie pożegnał Księcia Tavistock. Gdy odjechał Książę zapytał swéj córki coby myślała o jego dawnym przyjacielu. — Zdaje mi się być uczonym a nadewszystko sprawiedliwym odpowie panienka... tak sądzę że jest bardzo rozsądnym, dodała po krótkim zamyśleniu! — Jest-to mój przyjaciel którego nieśmiem wymienić nazwiska, odpowie ojciec. — Dla czegóż to? — Bo to jest Aktor! — Aktor! odezwie się córka z zadziwieniem. — O którym bez wątpienia słyszałaś mówiących, rzekł daléj ojciec... Nazywa się on Garrick. — Garrick! powtórzyła panienka zmieszana. —

Jak to Milordzie, zawoła w niestosownéj chwili Miss Holborn, ten adwokat..., ten doktor..., to jest Aktor. — A ty jesteś nierozsądną gadułą która zawsze podsłuchiwa, odpowie Książe z gniéwem, wyjdź ztąd i do swoich się tylko mieszaj interessów.

Panna Holborn z przyciętemi skrzydełkami wyniesła się jak zmyta z pokoju.

Żywy rumieniec wystąpił nagle na twarz młodéj Anny która dorozumiała się że Garrick i ojciec dali jéj zarazem wielką naukę i wielką radę; jednakowoż gdy się sama ujrzała z Księciem, zbliżyła się do niego, oparła swą głowę na jego piersiach i zaczęła płakać; poświęciła łzę zniszczonemu złudzeniu i swemu pięknemu marzeniu, a ojciec cisnąc ją do swego serca, błogosławił w głębi duszy Aktora którego tylokrotnie przeklinał.

Późniéj, zostawszy żoną baroneta, Ledy Anna była przyjaciołką szanownego Garricka, który względem niéj zachował najgłębszy szacunek; w trzydzieści lat potém, Aktor ten stracił swój organ donośny, jego czoło pomarszczone zostało, a ciało zgarbiło się przez wiek i pracę; dziedziczka Księcia Tavistock utraciła swą świéżość, włosy jéj zbielały, gdy rozmawiając z sobą o swych dawnych wspomnieniach, Garrick smutnie westchnął. — Księżna zapytała go o przyczynę.

W tenczas on poraz piérwszy wyznał że ją także kochał.

Długie nastąpiło milczenie po czém oczy starego Aktora spotkały się z oczami staréj Księżny, i oboje podali sobie ręce.

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW FLEUREGO,

(*Dalszy ciąg.*)

III.

Wspaniałe wystawienie Atalii. — Najsroższe udręczenie Aktora. — Piérwsze wystąpienie w Teatrze Francuzkim. — Bellecourt. — Lekain. — Dugazon.

Wystawienie od tak dawna zapowiedziane wreście odbyło się na dworskim Teatrze. Było to coś prawdzi-

wie monarchicznego; godne świetnego narodu przyjmującego córkę Maryi-Teressy. Nigdy nie widziałem tyle zbytku i okazałości zgromadzonych w tak bogatéj sali. Co za przepych widzów! Gdyby prawdziwa Atalia mogła się ukazać; wątpię aby dwanaście pokoleń Izraelskich świetniejszy jéj dwór utworzyło. Atalia ukazała się wistocie: mylę się nie była to owa królowa hebrajska, którą Basyn tak wielkiemi odmalował rysy; panna Clairon fałsz zadała wysokiéj swojéj sławie, deklamowała raczéj niżeli czuła swą rolę; przynajmniéj takowe na mnie i na większéj części publiczności sprawiła wrażenie, wszyscy ją uznali niższą daleko od swéj chwały, a nadewszystko niższą od tak poważnie wspaniałéj uroczystości.

Ale że każdemu słuszność oddać należy, wyznać trzeba że na wszystkich uczyniła wrażenie okropna niesprawiedliwość uczyniona pannie Dumesnil dla dumnéj Aktorki, która usunęła się od Teatru przez jakowyś kaprys, oburzający publiczność. Słowem, nie zadowoliła widzów, których zdanie względem chórów Atalii również było podzielonem.

Jedna część publiczności utrzymywała iż ta muzyka cudowny sprawia efekt. Druga że osłabia akcyę, i przyznam się żem podzielał zdanie tych ostatnich.

Zapytanie nie może być jednak rozstrzygniętém podług téj jednéj próby, a że to jest wielka kwestya sztuki, warto zapewne bardziéj ją zgłębić i lepiéj się nad nią zastanowić.

Nie jestem dosyć uczonym, abym mógł ocenić effekt chórów starożytnych Teatrów. Grecy i Rzymianie (przepraszam ich że o nich mówię), podług tego co czytałem i co mi opowiadali uczeni, używali w teatrze pewnéj mowy miarowéj, któréj nawet towarzyszyły instrumenta. Zwyczajne opowiadanie było już więc połączeniem wyrazów z muzyką, a gdy następowały chóry, już ucho było do nich przygotowane, żadna sprzeczność go nie raziła; u nich chóry takowe szczęśliwy effekt czynić mogły; u nas zaś rzecz ma się zupełnie inaczéj; umieszczone w między-aktach, są przeciwnie całkiem szkodliwe, nie tylko dla tego, że tym

sposobem ani jednéj chwili nie ma wypoczynku, lecz że ta muzyka, na cztéry równe podzielona przedziały, następując w oznaczonym i przewidzianym czasie, rozprzęga tém samém działanie, należąc do sztuki jedynie przez arbitralną wolę autora, i zbyteczną powolność słuchaczy. Użycie muzyki byłoby bez wątpienia dobrém, gdyby wchodziła w samże układ dramatu: gdyby naprzykład, była jakowym znakiem w pośrodku aktu; jakim szczegółem obyczajowym w jakiéj scenie; gdyby tworzyła sprzeczność zręcznie naprowadzoną: byłoby to wówczas wadą obywać się bez niéj. Nienależy całkiem odrzucać chórów, trzeba je tylko stosownie umieścić. Powtarzam że ten jednostajny powrót nakształt ruchu wahadła jest zbyt jednotonnym, ubliża prawdzie i całe osłabia dzieło nader je przewlekając; muzyka przeciwnie powinna dopomagać do jego postępu: szkodzi, skoro tylko nie jest użyteczną. Ci co przeciwko niéj w tym przypadku powstawali, zarówno jak ci co ją zbyt chwalili, mogli znaleść w Atalli powody nie tak absolutnego postępowania; bo jeśli jedni stawiali za dowód powszechne znudzenie, inni mogli im zaprzeczyć pięknym muzykalnym effektem w chwili proroctwa: tutaj akorda muzyczne wielkie sprawiły wrażenie, bo w téj chwili nie tylko były potrzebne ale nieuchronne; tutaj muzyka nowy dodawała effekt do innych effektów owéj harfy przybytku, towarzyszące wyrazom arcy-kapłana i wspierające prorocze jego natchnienia, były również hebrajskie podobnie jak poeta i biblia.

Mimo jednak słabego effektu owéj muzyki, podzielałem upojenie widzów. Nic niezdoła dać wyobrażenie wspaniałości tego widowiska; dekoracye były cudownie piękném naśladownictwem natury, nadewszystko ostatni obraz, który zadziwiający effekt uczynił. Wyobrazić sobie wielką zasłonę świątyni, roztwierającą się na dwie obszerne połowy, Króla hebrajskiego na złotym tronie i nagle pięciuset lewitów i wojowników, wchodzących ze cztérech stron na scenę, po dziesięciu w rzędzie. Czytałem pismo święte; otóż wszystkie wyobrażenia którém sobie uczynił o przepychu

Jerozolimy, były teraz przed memi oczyma. Dodaj teraz do téj pompy przedstawienia teatralnego, przepych i wspaniałość sali, zbytek który roztaczał po lożach najświetniejszy i najbogatszy z dworów Europejskich a będziesz miał wyobrażenie okazałości tego widowiska.

Burza sądu ostatecznego niebędzie straszliwszą dla występnych, jak poniżający odgłos wygwizdania dla moich uszu. Jestto najprawdziwsza męczarnia mego stanu; istotne wyklęcie. Wystawcie sobie! być w oczy znieważonym; widzieć to, słyszéć, zcierpieć! być odważnym człowiekiem i nie módz odpowiedzieć! Kara do samego tylko ściąga się artysty, powiadają; jak gdyby można artystę odłączyć od człowieka. Można to uczynić względem autora, bo gdy świat poniża dzieło, człowiek spokojnie siedzi w swym gabinecie. Zerwij więc szlify wojskowemu i powiedz mu, że dla tego szanujesz w nim jednak człowieka! Wygwizdanie więcéj przytłumia talentów, niżeli ich kształci; nie jest przestrogą, lecz męczarnią; najgłówniejszym jego skutkiem jest zwątpienie o samym sobie; dodaje nieśmiałości grze, ostudza zapał, zmusza do smutnego zgłębiania siebie, i zniewala Aktora w téj chwili podzielać przesąd ciężący niegdyś nad nim. A jednak pomyśleć należy, iż stan jego największéj potrzebuje zachęty, ponieważ dzieło aktora samymże jest aktorem; że on jest wszystkiem, że skoro się usunie, nic już po nim nie pozostanie. Żałujcie, że nikczemny lub nierozważny tak wielką posiada łatwość zniszczenia go. Znam nie jednego wygwizdanego aktora, co rzekł wraz z poetą Chénier: „*Przecież cóśkolwiek się tam znajdowało!*” Udręczany w ten sposób, zatrzymał się śród swego zawodu; urodził się artystą, umarł wyrobnikiem.

A jednakże, powiedzą mi na to, koniecznym jest jakowyś sposób okazania nieukontentowania. Niedostatecznym że jest milczenie publiczności, najpiérwsza i najpożyteczniejsza z przestróg? lecz słyszeć się tak

znieważonym!.. Ach! jakże to wówczas uderzemy się w piérsi, jakże położywszy rękę na sercu, pytamy samych siebie, czy zdołamy tak nagle najsłodszych wyrzec się urojeń!... Powiadają jednak że są ludzie, co się umieją i do tego przyzwyczaić!

Bellecourt był przystojnym niżeli szlachetnym, bardziéj zbliżał się do prawdy niżeli był naturalnym, bardziéj miał twarz piękną, niżeli pełną wyrazu. Nazywano uczoną grę, która tylko była regularną. Zbytek pracy przygasił w nim ogień wychowania. Jest pewna kamiara, poza którą rzemiosło przewyższa sztukę. Każdy aktor, któremu żadnego uczynić nie można zarzutu, podobny jest do malarza używającego za wzór lalek. Bellecourt akuratny i poprawny, dobrze wymawiał, zachowywał prozodyę, nie oddał żadnego wiérsza niedokładnie, byłby się raczéj dał powiesić niżeli żeby miał rymować liczbę mnogą z pojedynczą; lecz raczéj czynił rozbiór ról swoich, nie zaś grał on; słuchając go, artyści więcéj znajdowali korzyści, niżeli publiczność przyjemności. Posiadał jednakże wyśmienity przymiot, którego nie podobna dosyć odchwalić, to jest umiał słuchać doskonale i przez to wielką czynił przysługę Aktorowi wraz z nim znajdującemu się na scenie. Niepodobna sobie także wyobrazić jak szlachetnym i eleganckim sposobem Bellecourt zbliżał się do kobiéty i ukłon jéj składał: *le Diou de la danse* (*) utrzymywał, że po nim, człowiekiem którego najmniéj podobna by zganić w menuecie, był Bellecourt. To świadectwo potwierdza moje zdanie o tym wielkim Aktorze małych rzeczy,

Taki jak go odmalowałem i w obec Molego, Bellecourt był cieniem obrazu; sztuczne przymioty jednego w całym blasku wydawały wrodzone drugiego dary. Molé nie potrzebował bynajmniéj jednakże podo-

(*) Bożyszcze tańca, tak Vestris sam siebie zwykł był pospolicie nazywać.

bnego sąsiada, aby w piérwszym świetnieć rzędzie: wyśmienity aktor do widzenia, lecz do naśladowania wzór niebezpieczny, wznosił się w niebiosa z wadami, które każdemu innemu upadek by zjednały. Zatrzymywał się, jąkał, mówił ze zbytnim pośpiechem. Czasem zadziwiał niesłychaném wysłowieniem czasem tak zaczynał, iż go ani zrozumieć, ani dogonić nie było podobna; lecz wszystko to okraszone było wdziękiem, jemu samemu tylko właściwym. Było to najdokładniejsze wystawienie młodości, powabów, żywości. Nigdy się lepiéj nie wydawał, jak gdy mu pamięć uchybiła; miał wówczas właściwy sobie sposób pociągania mankietek, poprawiania żabotu, szukania tabakierki, dotykania się szpady, lub przenoszenia z ręki pod rękę kapelusza; dziwny ten sposób omamiał, i nakazywał zapomniéć o uchybieniu pamięci. Zmienny, a jednakże zawsze do siebie podobny, wszystko byłby utracił przez poprawność. Co za szczęśliwe użycie niedbalstwa! Co za poruszenia! jaki zapał! Dla niego to zapewne utworzono wyrażenie: *brûler les planches.*

Nadszedł nakoniec dzień mojego piérwszego ukazania się na Teatrze Francuzkim. Przyobiecałem sobie jak największą mieć odwagę; lecz gdy chwila nadeszła, strach mnie ogarnął. Jeszcze dzisiaj drżę na samo wspomnienie! i jakiém już wyżej wzmiankował, tém większy miałem powód obawiania się, iż każden rozpoczynający, musiał zarażem okazać się i w komicznych i tragicznych rolach. Panna Dumesnil chciała być moją matką chrzestną, 7 Marca 1774, grano Meropę w Teatrze Komedyi-Francuzkiéj; Egist był rolą najlepiéj przypadającą do mojéj zdatności i wieku, ukazałem się więc w Egiście.

Jakże serce mi biło! ci, którym obce są podobne wzruszenia, nie wiedzą że podobna chwila zabić może człowieka . . . Gdyby mnie wstyd nie wstrzymał, zdaje mi się że byłbym uciekł. Jakże wówczas surowo

sami siebie sądzimy! Jakże siebie znajdujemy małemi! ja, na Teatrze Francuzkim! mierzyć się na scenie z Lekainem, w obec panny Dumesnil! Być Egistem takowéj Meropy! W głowie mi się kręciło. Wszystko wydawało mi się wielkie i kolossalne, ogromne dekoracye śród których gubiłem się, szczytni aktorowie, przed któremi wszystko znikało, a po za tą obszérną zasłoną co nas przedziela, surowi i najwyżsi sędziowie; jeszcze chwila, o Boże mój! jedna tylko chwila!... zdawało mi się istotnie że ujrzę parter w szkarłatnych togach, jak gdyby Rzymski Areopag.

Nie wiem dla czego tak wiele mówiono o brzydocie Lekaina. Bynajmniéj nie miał takiéj twarzy jakby sobie wyobrazić można. Panna Clairon w najdziwniejszych pamiętnikach, jakie kiedy zjawiły się na świecie, nadała mu twarz odrażającą i brudną, niezgrabną postawę i grubą wymowę. Panna Clairon chciała się zapewne odznaczyć jako autorka (bo wielką do tego miała pretensyę), stawiając w sprzeczności naturę pospolitą w życiu zwyczajném, z naturą szczytną na Teatrze. Lekain nie wydawał się bardziéj brzydkiem za sceną jak na niéj; Lekain nie był nawet brzydkim, chyba że mi czytelnicy nie raczą przyznać, że mężczyzna nie jest brzydkim, kiedy posiada przyjemny uśmiéch, spód twarzy jak najpiękniejszego zarysu, wielkie podłużne oczy, rzadkim jaśniejące wyrazem. Twarze do niego podobne posiadają niekiedy górujący przymiot, który o wiele przewyższa najzupełniejszy zbiór małych doskonałości. Lekain nie był zaiste wzorem mogącym posłużyć snycerzowi, lecz pewnego razu cały Teatr na jego widok jednozgodnie wykrzyknął: „Ach! jakże piękny!" a na świecie, najbardziéj wymagająca z kobiét, mogłaby o nim powiedzieć: „Jakże jest przyjemny!"

Dugazon posiadał szczególniejszy, jedyny talent mistyfiowania; szczególniejszą rozwijał w nim prawdę,

a nadewszystko niczém niezachwianą zimną krew i przytomność. Zaraz to osądzicie: ożenił się z miłości z panną Lefèvre, Aktorką komicznéj Włoskiéj Opery, która późniéj nazwisko pani Dugazon wsławiła w wielu rolach miłosnych. Na nieszczęście, w miodowym już nawet miesiącu, Dugazon był tak słabym iż nadzwyczajną zaczął okazywać zazdrość. Żona jego wdała się w bliższe stosunki z panem Decaze, młodym, bogatym, wspaniałym i szalenie w niéj rozkochanym. Nie było wówczas znaczniejszego domu w którym nie granoby przysłowiów (*proverbes*), a młodzik, aby tém lepiéj odwrócić podejrzenie, przedstawił męża swojemu ojcu. Wyśmienity w towarzystwie, przyjaciel wesołości, chcąc się wywdzięczyć za uprzejme przyjęcie, Aktor układa i improwizuje małe sztuczki. Przyjemny Decaze zostaje jego uczniem; Dugazon miał manię ucznia komiczności; nie szczędzi więc nauk. Rozkochany chętnie one przyjmuje, w nadziei że późniéj, będzie mógł odwdzięczyć żonie trudy męża. Związek tym czasem coraz staje się ściślejszym; niezbędne preludya już się odbyły. Zwodziciel pisze, odpowiadają, żeby go pewnie wyłajać, lecz mu odpowiadają. Gorliwy przyjaciel postrzega intrygę, uwiadamia o niéj męża. Dugazon, jako człowiek lubiący prędko działać, wchodzi pewnego poranku do pokoju młodego Decaze, zamyka drzwi za sobą i przyłożywszy mu pistolet do piérsi, zmusza oddać listy żony. Już wychodził po téj energicznéj expedycyi, gdy młodzieniec ochłonąwszy z przestrachu biegnie za nim na schody, i zaczyna krzyczéć: *Łapcie zabójcę! łapcie tego niegodziwca!...* Dugazon nie zmięszawszy się bynajmniéj, nie przyśpieszywszy nawet kroku, zatrzymuje się i przybiérając tém bardziéj pewną postawę, iż ujrzał nadbiegających, odzywa się: *Wyśmienicie! doskonale odegrane! przewybornie udała się nam scena! Sami lokaje by się oszukali, gdyby nie byli przyzwyczajeni do naszych fars!* Potém wychodzi, zostawując lokai niepewnych czy to była komedya, czyli też istotna prawda.

ROZMAITOŚCI.

PRZESZKODNICKI.

Pan Przeszkodnicki jest to żywa przeszkoda wszelkich ludzkich czynności, a najbardziéj odznacza się swoim talentem w teatrze. Jest to gruby, wysoki i barczysty człowiek, którego wszędzie napotkasz, nigdzie się nie pozbędziesz, który ci zatruje najmniejszą przyjemność bez względu, czy takową drogo opłaciłeś.

Pójdziesz do kassy teatralnéj po bilet, niezawodnie spotkasz u okienka pana Przeszkodnickiego, który przez całą godzinę będzie nudził kassyera tysiącznemi pytaniami: czy już dużo sprzedano biletów? czy dostanie drukowaną treść sztuki? czy zimą teatr bywa liczniéj uczęszczany niż latem? czy która prima-donna nie zachorowała? czy koloryt dekoracyi wydaje się pięknym przy świetle? i t. d.; zgoła nie dopuści żadnego kupującego, póki nie skończy całego szeregu swoich ważnych kwestyj. U drzwi parteru, krzeseł i innych miejsc trzeba znowu czekać, bo niezmordowany pan Przeszkodnicki powtarza wszystkie swoje pytania odbierającemu bilety.

Staniesz na parterze, usiądziesz w krzesłach, na amfiteatrze, galeryi, lub gdziekolwiek — wszędzie znajdziesz przed sobą Przeszkodnickiego, bo za jednym biletem wchodzi na wszystkie miejsca, i swojemi potężnemi barkami zasłoni ci wszelką perspektywę. Do loż, gdzie nie może dojść swoją osobą, dosięga głosem; aby wszystkim przerywać śród scen najbardziéj zajmujących.

Jeśli przedstawiają operę, Przeszkodnicki skrytykuje poprzednio wykonanie uwertury, to mu za mało *prymów*, to skóra nabębnie nie dobrze naciągnięta, to smyczki kalafonią skrzypią — nic mu nie jest należytém, choć sam ani nóty nie rozumie. Śpiewają jaką ulubionę aryę to można być pewnym że Przeszkodnicki cier-

pi gryppę, najpiękniejsze melodye przerwie stentorowym kaszlem, chrakaniem i kichaniem. Śród najtkliwszych scen dram i trajedyi, przypomina sobie przestarzałe facecye i zaczyna tak długo się chichotać, że illuzya sceniczna koniecznie musi zniknąć. Na komedyach przypomina sobie znowu bankructwa przyjaciół; a w skutku tego tak głośno wzdycha, jakby chciał całą publiczność zdmuchnąć swoim miechowym oddechem. Kiedy już nic nie ma do roboty, uprzedza suflera w deklamacyi wyrazów, tak iż od niego wcześniéj się dowiesz o tém, co ma zajść na scenie.

W bufecie on piérwszy dociska się do okopów ciast i wędlin; zjada co najlepszego sobie upatrujesz wzrokiem i wypije dla ciebie postawioną szklankę jakiego pokrzepiającego napoju; bo sądzi, że wszystko dla niego stworzone.

Nadto Przeszkodnicki często obeznany jest z tajemnicami kulis. On wie która śpiewaczka ochrzypła, która tancerka dostała *odcisków*; zgoła jest to wszystkowiedz teatralny na nieszczęście humoru całéj publiczności, który zatruwa swojém opowiadaniem.

Wychodząc z teatru on piérwszy stacza się ze schodów, ma podagrę, musi zatém postępować ostróżnie, a tak za nim wszyscy widzowie. Na ulicy jeszcze zabierze ci pojazd zamówiony przez ciebie dla dam znajomych, tak, iż gdy zejdziesz z swojemi towarzyszkami trafisz może na przejeżdżające kary.

Maxymilian Rub...

ANEGDOTKA TEATRALNA.

W ostatnich czasach, po wystawieniu *Don Żuana*, w Frankforcie, Aktor został przywołanym nim jeszcze kortyna zapadła. Wołania te z paradysu (*raju*) dawały się słyszéć. W tém nagle Don Żuan zostaje wciągniętym na scenę i szarpanym przez furye krzyczące: »Do piekła! — Nie, odpowie Don Żuan, nie słyszycież że raj mnie powołuje.« Ta dowcipna odpowiedź wzbudziła powszechne oklaski.